Nr 280a. Dnia 26 października. Piątek. Dnia 14 (26) października 1883 r.

Cena Kurjera:

W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.

Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę pocztową i koszta ekspedycji wynosi: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.

Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* ani w Warszawie, ani na prowincji przyjmowaną być nie może.

Numer pojedyńczy kop. 3.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dnie poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY TRZECI.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-ej rano do 1-ej w południe.

Dziś: Ewarysta P. M.
Sobota: Sabiny Męcz.
Niedziela: Szymona i Judy Tadeusza
Poniedziałek: Narcyza i Euzebji.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 45.
Zachód „ 4 „ 42.
Długość dnia godzin 9 minut 57.
Ubyło „ „ 6 „ 46.

Wschód księżyca o godzinie 9 minut 20 w.
Zachód „ „ 3 „ 10 r.
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 3 cali 3.

Wtorek: Zenobji i Zenobjusza.
Środa: Wolfganga Biskupa.
Czwartek: Wszystkich Świętych.
Piątek: Dzień Zaduszny, Wiktoryna.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 5-ej rano.

KALENDARZ.

Widowiska: Teatr wielki: „Carmen“. — Sale redutowe: „Iskierka“, „Złoty cielec“, „Przy kolei“ i „Broń niewieścia“.— Teatr mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): „Ładny chłopiec“. (Godz. 7 i pół wieczorem).

Wojna Francji z Chinami.

Francuski minister spraw zewnętrznych, p. Challemel Lacour, przygotował dla izb memorjał o stanie obecnym zatargu Francji z Chinami.

Ponieważ o rozmaitych fazach rokowań toczonych w Paryżu przez pana Ferry z posłem chińskim, markizem Tsengiem, tudzież w Pekinie przez pana Tricou z dygnitarzami chińskimi sprzeczne i niedokładne obiegały wieści prasę europejską, memorjał dzisiejszy rządu jest dokumentem bardzo pożądanym i nie mało przyczyni się do wyjaśnienia wielu ciemnych stron kwestji.

Oto jest tok wywodów pana Challemel Lacour.

Najprzód znajdujemy tu szczegółowy opis położenia militarnego w Tonkinie, tudzież osnowę instrukcyj udzielanych różnemi czasy przez rząd francuski komendantom na teatrze wojny.

Dalej wylicza *exposé* pana ministra szereg (wątpliwych!) powodzeń oręża francuskiego w Anamie, których wynikiem było przekształcenie traktatu z r. 1874-go w formalny protektorat z wszelkiemi tegoż rękojmiami.

Operacje w delcie Czerwonej rzeki zostały powstrzymane aż do nadejścia posiłków. Memorjał wspomina o nagłym odjeździe jenerała Bouët, który zresztą wpierw już domagał się uwolnienia i kończy ten ustęp zapewnieniem, że stan sprawy militarnej w Tonkinie od pięciu miesięcy polepszył się znacznie na korzyść francuzów. Zajęli oni wszystkie punkty strategiczne w obrębie delty; skoro nadejdą posiłki, uśmierzenie buntu i nieporządków, wywołanych przez „czarne flagi” korsarskie zostanie dopełnionem.

Inaczej stoi sprawa układów z rządem chińskim. Dnia 9-go maja r. b. zażądał markiz Tseng urzędowych oświadczeń ze strony Francji co do zamiarów jej w Tonkinie; Francja, nie chcąc wchodzić w układy z Chinami w rzeczach Anamu, oświadczyła przecież później gotowość przeprowadzenia takowych w Paryżu lub w Pekinie, o ile wchodziły tu w grę interesa handlowe.

Rokowania początkowo szły gładko. Dzięki wpływom, „których lepiej tu nie charakteryzować bliżej”, Li Hung Chang zaprzeczył wszakże niebawem prawomocności traktatów z r. 1874 i rozpoczął przygotowania wojenne. P. Tricou usiłował w Szanghai wynaleźć praktyczną podstawę rokowań.

Nowa wszakże niespodzianka zaskoczyła rząd francuski. Układy nagle przerwano. Francja poczyniła w Paryżu nowe propozycje, nie chcąc wszakże formułować ich urzędownie, gdyż, skoroby rząd chiński takowe odrzucił lub wypadki zmieniły sytuację, byłaby w takim razie zmuszoną do poparcia swoich propozycyj orężem.

Nareszcie markiz Tseng postawił w dniu 18-tym sierpnia następujące żądania:

1. Francja nie narusza stosunków prawnopolitycznych Anamu i nie przedsiębierze dalszych aneksji oprócz dokonanych już w r. 1862-im i 1867-ym.

2. Stosunek lenny Anamu do Chin pozostaje nietkniętym.

3. Zajęte obecnie w Tonkinie przez wojska francuskie miasta i terytorja powinny być opróżnione, a stosunki handlowe tychże ułożone na tych podstawach, jakie przyjęto w innych portach „cesarstwa niebieskiego”.

4. Czerwona rzeka otwartą zostaje dla wolnego handlu aż do Thuang-Hokuan; Sontay jest ostatnim punktem, dokąd mogą dochodzić obce statki handlowe.

5. Chiny obowiązują się całym wpływem swoim dążyć do ułatwienia żeglugi na Czerwonej rzece i usunąć z widowni korsarzów „czarnej flagi”.

6. Wszelkie umowy z Anamem mogą być zawierane tylko za poprzedniem porozumieniem z Chinami.

Exposé pana Challemel Lacour ubolewa, że natura tych propozycyj uniemożliwia wprost dalszy bieg układów. W tym duchu p. minister odpowiedział markizowi. Z propozycyj bowiem chińskich wynikałoby, że Francja musiałaby poddać prawa swoje do Tonkinu uznaniu Chin. Rząd Francuski polecił przeto panu Tricou, aby doręczył rządowi pekińskiemu memorjał, objaśniający mandarynów o podstawie i zakresie praw, zdobytych przez Francję, w Anamie i Tonkinie.

Francja obowiązała się w memorjale przyjąć pas naturalny, ograniczony na północy granicą chińską, na południe linją sięgającą do Laokai. Administrację w tym pasie neutralnym mieliby sprawować urzędnicy anamitańscy; nie można byłoby wznosić tamże fortyfikacyj. Gdyby bandy uzbrojone schroniły się na to terytorjum, Francja wspólnie z Chinami byłaby obowiązaną przywrócić porządek zagrożony. Następnie żądała Francja, aby miasto Manhao, leżące w chińskiej prowincji Yünnan, otwartem było dla handlu europejskiego.

Chiny zwlekały długo z odpowiedzią, a ustne oświadczenia markiza Tsenga pozwalały przypuszczać, że pretensje chińskie wzrosły jeszcze...

Dnia 18-go września oświadczył Tseng, że myśl pasu neutralnego nie znajduje echa w Pekinie; Chiny żądają raczej rozszerzenia granicy swojej ku południowi. Dnia 28-go września markiz poruszył ponownie myśl rektyfikacji granicy chińskiej i zażądał na rzecz Chin terytorjów na południowym brzegu Czerwonej rzeki... Tymczasem i p. Tricou w Pekinie dowiedział się niebawem z ust mandarynów, że Chiny domagają się odstąpienia im połowy Tonkinu i części Anamu.

Nareszcie dnia 16-go b. m. nadeszła piśmienna odpowiedź rządu pekińskiego na memorjał francuski. Chiny obierają w niej następującą podstawę dalszych rokowań: do nich wyłącznie należy posiadanie Czerwonej rzeki; gotowe są one do przyjęcia dyskusji nad kwestją pasu neutralnego, wszakże oznaczają go w sposób, który dla interesów Francji jest najszkodliwszym. Thuan Hokuan (naprzeciw Sontay) jest ostatnim kresem swobodnej żeglugi europejskiej. W razie rozprzestrzenienia się stosunków handlowych muszą być nawiązane ponowne układy. O otwarciu miast Manhao lub Laokai dla cudzoziemskiego handlu niema mowy w odpowiedzi chińskiej.

Exposé kończy się następującą uwagą: „Teraz niema już wątpliwości... Chiny żądają, abyśmy zapomnieli o prawach, które przyznają nam traktaty i opuścili Tonkin. Pragną one aneksji całego północnego Anamu.”

I cóż teraz?

Br. Z.

Z sali sądowej.

W ostatnich czasach niejednokrotnie zdarzało się nam notować wypadki doraźnego sądu nad schwytanym złoczyńcą, który niekiedy życiem to przypłacił.

---

25)

ZAKLĘTY DWÓR,

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

Walerego Łozińskiego.

(Dalszy ciąg.)

Stary pedagog powiódł wprawnem okiem po całej szkole i spostrzegł nagle skrwawionego Julka. Nasrożył się że aż strach przejął siedzących w ostatniej ławce i usiadłszy napowrót na katedrze, wytoczył formalne śledztwo.

— Przystąp tu Żwirski.

Julek wysunął się na środek i stanął przed katedrą.

— Co ci kto zrobił?—zapytał profesor.

Cisza nastała w klasie, że nikt ani mrugnąć nie śmiał. Julek zawahał się czegoś, obejrzał się za swym napastnikiem, a widząc ciągły szyderczy uśmiech na jego ustach i prawie powiększony jeszcze wyraz wyzywającej zuchwałości w oczach, zmarszczył zlekka czoło i odpowiedział stanowczo.

— Nikt mi nic nie zrobił, panie profesorze.

Całą szkołę obiegł przytłumiony szmer zdziwienia.

— Jakto nic?—żachnął się profesor—zkądże ta krew.

— Z nosa—odpowiedział naiwnie zapytany.

— Któż ci ją puścił?

— Nikt, sama się puściła...

— *Ad locum asine* — krzyknął pedagog rozgniewany i nie troszcząc się więcej o tę sprawę, zaczął dalszy wykład.

Julek wrócił do swej ławki, a czuł jakoś instynktem, że szlachetnem swem zaparciem odniósł większy tryumf nad przeciwnikiem, niż gdyby go był na najsurowszą naraził karę.

Kiedy usiadł na dawnem miejscu, Czorgut ukradkiem pochwycił go za rękę i szepnął mu nieznacznie.

— Przepraszam cię, nie jesteś fagasem, będziemy odtąd przyjaciołmi.

I w samej rzeczy od tej chwili, od tego drobnego, małoznaczącego wypadku, zawiązała się naprawdę szczera pomiędzy obudwoma przyjaźń. Czorgut powziął szczególny szacunek i sympatję do swego słabszego sąsiada, a z natury szczery, wylany, otwarty Julek, nieodepchnął podawanej ręki do zgody i braterstwa.

Przyjaźń zresztą Damazego Czorguta nie zasługiwała wcale na wzgardę lub lekceważenie. Najzuchwalszy i najniesforniejszy uczeń w klasie, był on oraz najzdolniejszy i największe miał u kolegów zachowanie. Nieobeznany z zwyczajami i obyczajami szkolnemi Julek, znalazł w nim odrazu doradcę i przewodnika, a tak pierwsze słabe w początkach węzły przyjaźni, spajały się coraz silniej.

Damazy był od dzieciństwa sierotą po jakimś pisarzu prowentowym, matka służąc gdzieś za klucznicę, bardzo słabej udzielała mu pomocy, mimo więc swego nader młodocianego wieku, musiał po większej części sam starać się na siebie. Dawał lekcje początkowym normalistom, przepisywał skrypta wyższym gimnazjastom, wyrabiał zadania domowe i szkolne swym słabszym kolegom, a tak z trudem, mozołem, przy głodzie i chłodzie przebijał się jakoś z klasy do klasy.

Świetne postępy w szkołach, bystre do wszystkiego pojęcie i niesłychana pamięć, jednały mu o tyle względy profesorów, że najczęściej patrzali przez szpary na gwałtowne wybryki jego od pierwszej już młodości zuchwałej i niesfornej natury.

Ludzie, co wcześnie sami muszą starać się o siebie, przyuczają się zazwyczaj do porządku, statku i oszczędności, u Damazego Czorguta działo się przeciwnie.

Dwa bochenki razowego chleba, nadsyłane mu regularnie co tydzień od matki, służyły mu za bezpieczną rezerwę, na którą mógł spuścić się na naj-

Na przeszczepienie to barbarzyńskiego amerykańskiego „lynch'u" na nasz grunt wpłynęła zarówno coraz bardziej wzrastająca liczba przestępstw przeciwko własności, jako też dosyć częsta bezkarność przestępców, jak wreszcie nader rozpowszechnione mylne przekonania o legendowych „dwóch świadkach", jako jedynym wrzekomo dowodzie winy, uznawanym przez sądy obecne.

Nie zapuszczając się w sondowanie źródeł złego, zaznaczamy tu sam fakt pod wpływem smutnej ilustracji, której w tym względzie dostarczyła nam sprawa osądzona w dniu wczorajszym przez II-gi wydział karny sądu okręgowego w komplecie złożonym z członków sądu pp. von Brewerna (jako prezydującego), Dramińskiego i Lebiedjewa.

Na ławie podsądnych zasiadło aż ośmiu włościan ze wsi Piaski (gmina Nieborów, powiat Łowicki), oskarżonych o umyślne ciężkie pobicie niejakiego Łempisza, znanego w okolicy złodzieja, schwytanego przez włościan na gorącym uczynku usiłowania kradzieży.

Ponieważ Łempisz tejże nocy skonał, akt więc oskarżenia zarzucił podsądnym, iż z ich to winy nastąpiła śmierć Ł. i zakwalifikował ich czyn pod §§ 1489 i 1490 kod. karnego, które grożą winnym pozbawieniem wszystkich praw stanu i ciężkiemi robotami, a potem osiedleniem nazawsze w Syberji.

Jakżeż się przedstawia osnowa samego wypadku?

Dnia 28-go grudnia r. 1880-go w karczmie wsi Piaski znaleziono martwe ciało mieszkańca jednej z wiosek okolicznych, Filipa Łempisza z oznakami gwałtownej śmierci. Przy oględzinach sądowo-lekarskich przekonano się, iż śmierć denata nastąpiła wskutek wstrząśnienia mózgu i osłabienia systematu nerwowego. Jednocześnie skonstatowano liczne rany, złamanie kości i w ogóle ślady ciężkiego pobicia.

Śledztwo wykryło, iż nocy poprzedzającej, Łempisz schwytany został przy usiłowaniu kradzieży w stajni włościanina Jana Jagury. Syn tegoż Stanisław oraz przybyli na pomoc sąsiedzi, ściągnąwszy złodzieja ze strychu, dokąd schronił się był usiłując uciec, poczęli bić go kijami i polanami drzewa, potem związali mu ręce sznurem, darli go za włosy, tłukli głową o ziemię, deptali nogami itd. Wreszcie Łempisz upadł bez zmysłów. W tym stanie zaniesiono go do karczmy, gdzie nieprzytomnego okładano jeszcze kijem i gdzie w godzinę skonał...

Na mocy zeznań świadków władza śledcza pociągnęła do odpowiedzialności karnej, oprócz wspomnianego powyżej Stanisława Jagury i brata jego Michała, sześciu ich sąsiadów, mianowicie: Piotra, Ignacego, Stanisława i Jana Sawickich i Walentego i Stefana Kozłów.

Wiemy już, jak surowa groziła im kara.

Podsądni nie przyznali się do winy, ani na śledztwie pierwiastkowem, ani przed sądem,—do pewnego stopnia zwalając winę jeden na drugiego.

W zeznaniach świadków sam fakt zarysował się tak samo jak w akcie oskarżenia. Nie powtarzając zbytecznych szczegółów śledztwa głównego, nadmienimy tylko, iż podczas schwytania Łempisza noc była bardzo ciemna, a ponieważ przed chatą Jagurów zebrało się około 50-ciu ludzi, więc wśród ciemności i tłumu trudno było komukolwiek widzieć dokładnie co robił każdy z wieśniaków. W obec tego nie dziw, iż z zeznań świadków trudno było wysnuć ścisłe dowody winy względem każdego z podsądnych z osobna. Natomiast w zeznaniach odbiła się jaskrawo nienawiść i obawa, jaką wśród wieśniaków budził wytrawny złodziej.

— Nie wpuszczajcie tu sołtysa — miał wołać ktoś z wieśniaków w karczmie, gdy przeniesiono do niej nawpół nieprzytomnego złodzieja.

— Bijcie go mocniej, bo jeśli odzyska przytomność to będzie się mścił i z dymem nas puści!...

I na leżącego bez zmysłów Łempisza spadły nowe ciosy. Wkrótce skonał, a opinja lekarza orzekła w następstwie, iż pośrednim powodem jego śmierci było pobicie. Zresztą lekarz zastrzegł, iż ciosy, zadane Łempiszowi, nie były niebezpieczne same przez się, i tylko z powodu nader chorobliwego stanu denata śmierć jego zrządziły.

A w ogóle charakter pobicia był zasadniczą osią, dokoła której obracały się ostatecznie rozprawy sądowe.

Towarzysz prokuratora, p. Żandr, w mowie swojej utrzymywał, iż Łempiszowi zadano obrażenia bezwzględnie ciężkie i wnosił z tego powodu o skazanie wszystkich podsądnych, z wyjątkiem Michała Jagury i Stanisława Sawickiego, jako nieobciążonych żadnemi poszlakami, — z tych samych artykułów kodeksu, które powołano w akcie oskarżenia.

Pogląd powyższy nader umiejętnie i wyczerpująco zbijał pierwszy z obrońców, adw. przys. Pepłowski, dowodząc, iż w danym razie jedynie § 1464 kodeksu może znaleźć zastosowanie. Przy schwytaniu Łempisza był tłum ludzi. Złodziej uciekał pociemku, czołgał się po omacku wśród koni, wdrapał się na strych, spadł ze schodów—niewątpliwie, zatem sam spowodował większą część obrażeń skonstatowanych na jego ciele przy obdukcji. Wieśniacy oprócz kijów nie mieli w ręku żadnej broni. W zwykłych swoich bójkach używają oni bez żadnych złych następstw kłonic i drągów, czyż więc mogli przypuszczać, że prostym kijem zadać mogą niebezpieczne ciosy. Powoławszy się na opinję lekarską, obrońca w dalszym ciągu wykazał brak dowodów przeciwko Jagurom i zakończył prośbą o uniewinnienie ich, a w każdym razie o zastosowanie tylko 1464 art. kodeksu przy możliwem zmniejszeniu kary na mocy 4 i 5 cz. 134 artykułu kodeksu karnego.

„Podsądni bowiem zaiste zasługują na litość i pobłażanie. Są to biedni i ciemni wieśniacy, którzy, w obronie krwawo zapracowanego mienia, ukarali doraźnie złodzieja — największego swego wroga, który, częstokroć odrazu wtrąca ich w nędzę. Za czyn ten można słusznie nazwać ich ciemnymi i nieucywilizowanymi. Tymczasem zaś nie zasługują na to, iżby ich jak zbójców i morderców słać do ciężkich robót.

Adw. przys. Krzycki w podobnym duchu przemawiał w obronie Sawickich, dowodząc, iż Stanisław Sawicki bezwzględnie powinien być uniewinnionym, trzej pozostali zaś mogą odpowiadać jedynie z 1464 art. kod., i to z uwzględnieniem licznych okoliczności łagodzących.

Wreszcie adw. przys. Wysocki, obrońca Walentego i Sebastjana Kozłów, prosił o uznanie ich niewinności, a ewentualnie o zastosowanie § 1464 kod.

Sędziowie w znacznej mierze przychylili się do żądania obrońców.

Michał Jagura i Stanisław Sawicki zostali uniewinnieni zupełnie, zaś winę 6-ciu pozostałych wieśniaków podciągnięto pod 1464 § kod. karnego przy uwzględnieniu okoliczności łagodzących i nadto zmniejszono karę wskutek Manifestu koronacyjnego.

Tym sposobem Stanisław Jagura i Piotr Sawicki ulegną tylko zamknięciu w wieży przez 5 miesięcy i dni 10; Ignacy Sawicki i Walenty Kozioł—przez dwa miesiące i dwadzieścia dni, wreszcie Jan Sawicki i Stefan Kozioł — przez dni czterdzieści tylko.

Fr. N.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **W ministerjum skarbu** powstać ma specjalna komisja celem zbadania obecnego stanu produkcji gorzelanej. Do komisji zostaną powołani, jak donoszą *Nowosti*, zarządzający opłatami akcyznemi, przewodniczącym zaś komisji będzie dyrektor departamentu podatków niestałych.

— **Według danych urzędowych**, wywieziono z państwa rosyjskiego za granicę w ciągu pierwszego półrocza r. b. bydła rogatego 7,251 sztuk, nierogacizny 200,289, koni 27,106, ptactwa domowego i dziczyzny 825,853 sztuk.

— **Minister komunikacyj** projektuje cały szereg reform w ministerjum komunikacyj. Proponowane zmiany dotyczą głównie rozkładu zajęć między pojedyńczemi departamentami, przyczem powstać ma specjalny komitet dla zarządzania warunkami przewozu transportów i pasażerów na drogach zarówno szosowych, wodnych, jak i żelaznych. Projekt zostanie podany radzie państwa zaraz po zadecydowaniu przez nią nowej ustawy kolejowej.

— **Zmiany.** Z dniem 1-ym stycznia r. p. zniesionym być ma wydział superrewizyjno-statystyczny na kolei warszawsko-wiedeńskiej i bydgoskiej. Czynności wydziału przejść mają do kontroli pierwszej i drugiej. W tym czasie uorganizowany być ma wydział gospodarczo-administracyjny.

— **Dyplom.** Szkoła techniczna kolei warszawsko-wiedeńskiej otrzymała w tych dniach za pośrednictwem komitetu b. wystawy w Moskwie, dyplom uznania, za roboty uczniów oddziału specjalnego, które jako okazy prac warsztatowych tejże szkoły, odznaczyły się na ostatniej wystawie moskiewskiej

— **W podziale okręgów śledczych** pomiędzy pomocników prokuratora zaszły pewne zmiany. Obecnie zatem pełnią obowiązki: pp. Ellenbogen w okręgach 1-ym, 4-ym i 6-ym, Czyczeryn w 8-ym, 18-ym i 24-ym, hr. Mussin-Puszkin w 3-im i 19 ym oraz w zjeździe sędziów pokoju m. Warszawy, Jankuljo w okręgu 7-ym, 8-ym i 10-ym, Kamyszyński w 2-im i 5-ym, Arsenijew (zamieszkały we Włocławku) w 17-ym i 23-im oraz w 2-im okręgu zjazdu sędziów pokoju gubernji warszawskiej, Czyżow w 11-ym i 12-ym okręgu śledczym i 1-ym okręgu zjazdu sędziów pokoju gubernji warszawskiej, Aleksiejew w 13-ym, 14-ym, 20-ym i 24-ym okręgu śledczym, Krasowski w 15-ym, 16-ym i 22-im, Kryżanowski w oddziałach cywilnych. Pomocnik prokuratora Żandr przeznaczony został do kierowania spraw podpadających pod paragrafy 277 i 511 kodeksu i 541 ustawy karnej. Riecznikow wreszcie do spraw aresztantów, ściągania kar i kosztów sądowych oraz wykonywania wyroków.

gorszy wypadek. Cokolwiek też zarobił ubocznie, przepuszczał tej samej chwili, nie pamiętając o jutrze. Nigdy jakaś stalsza troska nie zasępiła jego czoła, nie zamąciła mu spokoju. Zawsze wesoły, swobodny, śmiejący się, zdawał się opływać w wszelkie dostatki, kiedy nieraz od dwu dni ani w gębie nic nie miał, a z większą fantazją, z większą śmiałością stąpał w swych wykrzywionych butach, niż inny koleżka w lakierowanych ciżemkach.

Z każdym nowym rokiem ułatwiało mu się oczywiście utrzymanie, dostawał już korzystniejsze lekcje, pobierał więcej za wypracowania obcych zadań, ale z tem wszystkiem nie zmienił trybu życia. Im więcej rosły dochody, tem znaczniejsze mnożyły się potrzeby, tem gwałtowniejsze zresztą odzywały się w nim namiętności.

Julek, młodszy od niego o cztery lata, prowadzony starannie pod czujnem okiem matki, nie wiele stykał się z swym przyjacielem poza szkołą. Sąsiadował z nim zawsze w jednej ławce, często Damazy odwiedzał go w domu i na tem kończyły się ich wzajemne korrelacje. Dopiero w latach późniejszych, kiedy Julek łatwiej mógł oddalić się z pod oczu matki, poznał cały nieporządny tryb życia swego przyjaciela, ale wszelkie rady, przedstawienia i upomnienia przychodziły już teraz zapóźno. Czorgut ani nie myślał zmienić nagannego trybu życia, lekkomyślność jego z każdym dniem nowym rosła. Niepomny na wczoraj, nie troszcząc się o jutro, kontynuował dalej z świetnym zawsze sukcesem swój zawód szkolny, i tak nareszcie doszedł do klasy szóstej, ostatniego roku nauk gimnazjalnych. Śmierć matki rozwiązała mu do reszty ręce, odtąd należał już w dosłownem tego słowa znaczeniu sam do siebie, ostatnie pękło ogniwo, które choć cokolwiek kiełzało jego wolę.

— Jestem już zupełnie *sui juris* — mawiał odtąd na wszelkie przyjacielskie upomnienia.

W takim stanie zaskoczyła go katastrofa, która nagle na zupełnie inny tor popchnęła jego życie.

Młodzież szóstej klasy zaczyna już czuć i myśleć głębiej. W młodzieńczym szale i upojeniu nie trudno jednak w tej porze o jakiś krok nierozważny, który na całe życie późniejsze, zgubny nieraz wywrze wpływ.

Kilkunastu uczniów szóstej klasy zawiązało się w tajne wielkich rozmiarów a małych środków stowarzyszenie. Wszyscy członkowie poprzybierali rzymskie imiona, i wszyscy do jak najściślejszej zobowiązali się tajemnicy.

Łagodny, szlachetny Juljusz, fantazujący zawsze o biednym i uciśnionym ludzie, na którym, zdaniem jego, cała przyszła ojczyzny polega nadzieja, otrzymał imię Gracchusa, zuchwały charakter, niesforna natura Czorguta, ściągnęły mu przydomek Katyliny.

Dwa razy na tydzień zbierali się związkowi na walne zgromadzenie w rozmaitych miejscach umówionych, a za każdą razą jednogłośną aklamacją zajmował Gracchus miejsce prezydenta.

Niebawem jednak zawisła groźna chmura nad młodocianym klubem.

Zawezwany przez swych towarzyszy, napisał Gracchus ognisty, pełen prawdziwego poetycznego polotu wiersz, który miał służyć niejako za program stowarzyszenia.

Tajemnica samego związku zachowała się nienaruszoną, ale ów śmiały, pełen namiętnych wybuchów wiersz, rozpowszechnił się po całym Samborze, a Bóg wie jakim sposobem ni ztąd ni z owąd ustaliło się mniemanie, że autorem tego z rąk do rąk ukradkiem podawanego wiersza, był nasz Juljusz Żwirski.

Dyrektor wytoczył śledztwo, które tem zgubniejsze mogło pociągnąć za sobą skutki, że groziło naprowadzić na trop tajnego stowarzyszenia.

Aby więc wraz z sobą i innych nie zgubić kolegów, postanowił Gracchus przyznać się do zarzuconego mu autorstwa i poddać się dobrowolnie nieuchronnej karze.

Oznajmił swój zamiar zgromadzonym towarzyszom i wszyscy przyjęli go w ponurem milczeniu, widząc, że rzeczywiście ten jeden tylko pozostaje środek.

Ale w tej chwili zjawił się spóźniony cokolwiek Katilina.

— Niepozwalam! — huknął zaraz na wstępie stentorowym głosem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

— **Ostatni rozkaz policyjny zamieszcza przepis** wzbraniający wznoszenia szałasów, czyli tz. „kuczek" na balkonach frontowych. Zarazem zabrania na przyszłość obszywania balkonów dywanami lub oszalowywania deskami. Markizy płócienne wolno tylko latem utrzymywać, na zimę zaś bezwarunkowo zdejmować je należy, w celu zapobieżenia gromadzeniu się śniegu i błota. Również szałasy znajdujące się na dziedzińcach prywatnych domów polecono bezwłocznie sprzątnąć.

— **Nowe linje telegraficzne** pomiędzy zarządami i biurami wojskowemi od dni kilku przeprowadzane są nad ulicami naszego miasta.

— **Szkoły niedzielno handlowe** i niedzielno-rzemieślnicze w Królestwie Polskiem, zgodnie z wnioskiem kuratora okręgu naukowego warszawskiego dla kończących w nich kurs całkowity zostały zaliczone do 3-ej kategorji ulg w odbywaniu powinności wojskowej. Uczniowie zaś tych szkół, kończący kurs dwóch pierwszych klas oraz kurs dwuletni w szkołach niedzielno-handlowych kaliskiej, płockiej i lubelskiej, mają prawo do ulgi 4-ej kategorji.

— **W liście studentów** kończących uniwersytet warszawski umieszczonej w dniu wczorajszym, pominięto p. Stefana Winera, który ukończył wydział matematyczny w stopniu kandydata.

— **Rada miejska warszawska** dobroczynności publicznej przyznała Icie Rotkopf sumę rs. 150 tytułem posagu, jako procent od zapisu uczynionego na ten cel przez gminę starozakonnych w Warszawie.

— **Wybory.** Na dokonanych w dniu wczorajszym wedle zapowiedzi wyborach, powołani zostali na sędziów handlowych (na następną dwuletnią kadencję): pp. Bronisław Werner 66 gł., Kronenberg Stanisław (syn Ludwika 65 gł.), Mamroth Maurycy (62 gł.) i Gebethner Gustaw (60 gł.). Na zastępców wybrano: pp. Starkmana (58 gł.), Rudzkiego Konstantego (51 gł.), Kleinadla Henryka (50 gł.). Na radców handlowych przy Banku polskim powołano (na następne lat cztery): pp. Aquilino Karola (70 gł.), Natansona Henryka (69 gł.) i Bruna Stanisława (52 gł.).

— **Wybory.** Na odbytych w dniu onegdajszym wyborach wydziału zupy rumfordzkiej, w Towarzystwie dobroczynności, zaproszonymi zostali: na prezydującego p. Stanisław Kronenberg, na jego zastępcę p. Antoni Werner, na członków zaś wszyscy opiekunowie cyrkułowi.

— **Z teatru.** Podobno reżyserja komedji zarzuciła myśl dawania większych komedyj na improwizowanej scenie w sali redutowej a wystawiać natomiast zamierza utwory lżejsze, drobne. — Pani Varesi niezadowolona z siebie w partji Małgorzaty w „Fauscie", roli tej śpiewać już nie będzie.—Operetka „Ładny chłopiec" podległa znacznemu skróceniu.

— **Licytacja księgarni** ś. p. Okońskiego trwa ciągle i będzie ukończoną dopiero za jaki tydzień. Sprzedaż idzie bardzo żywo, z powodu znacznego napływu licytantów-amatorów wobec których handlarze niemogą się niczego dokupić. W dniu wczorajszym sprzedawano atlasy geograficzne, globusy, wreszcie książki historyczne i literackie. Najwięcej amatorów zawzięcie licytujących znalazły „Starożytności Warszawy" Wejnerta oraz tłómaczenia Węclewskiego, Eurypidesa, Eschyla i Sofoklesa, które przeważnie nabywała młodzież szkolna.

— **Tramwaje.** W dniu wczorajszym otwarta została nowa linja, a raczej na starych linjach nowy kurs dla wagonów tramwajowych. Są to wagony idące z placu Trzech Krzyży do placu Muranowskiego przez plac Teatralny. Wagony te noszą tablice czerwone z napisem białym i białym krzyżem przez środek napisów (wieczorem takież światła). Rzecz dobra — ale czy przez to nie będzie zbytecznie zmniejszoną liczba wagonów kursujących z Mokotowa na Powązki przez plac Teatralny. I jeszcze uwaga. Czy nie należałoby, aby owe „krzyże" były wyraźniejsze? wąskiego białego paska na czerwonem tle nie znać i publiczność bardzo łatwo mylić się może.

— **Zarząd mającego się wkrótce otworzyć** tattersall'u na Ordynackiem, powziął myśl bardzo trafną; postanowił bowiem w zakładzie swoim urządzić księgę „meldunkową" dla koni. Każdy hodowca koni w kraju lub w ościennych gubernjach mający konie na sprzedaż, każdy właściciel konia jeśli ma go do zbycia, może w tej księdze zapisać swego konia z dokładnem wyszczególnieniem wieku, rasy i pochodzenia, wzrostu (w rosyjskich werszkach nad 2 arszyny miary) maści, odmian, oraz użytku do jakiego koń się kwalifikuje. Żywiący chęć kupna w razie gdyby w stajniach tattersall'u nie znaleźli takiego towaru, jakiego im w danej chwili potrzeba, z takiej księgi meldunkowej mogą powziąć dokładną informację gdzie go szukać mają; właściciel zaś konia nie chcący ponosić kosztów utrzymywania konia w stajniach tattersall'u, za niewielką opłatą otrzyma pewność, iż wiadomość o posiadanym przez niego towarze nie będzie obcą kupującym.

— **Niedługotrwała wolność.** Jak wiadomo, wielu przestępców skazanych na drobniejsze kary przed ogłoszeniem Manifestu koronacyjnego, z mocy tegoż aktu ułaskawiono. Wśród wypuszczonych w ten sposób na wolność znajdowało się wielu złodziei-recydywistów. Na razie wygłosiliśmy podówczas przypuszczenie, iż ci namiętni wielbiciele bezpłatnego lokalu za więzienną kratą niedługo, zapewne, korzystać będą z ofiarowanej im swobody. W istocie niektórzy z tych „niepoprawnych" jeszcze *tegoż samego dnia* (sic) znaleźli się z powrotem w kozie za nowe sprawki. Nie zawiedli również położonego w nich zaufania dwaj dobrze notowani na złodziejskiej giełdzie przeciwnicy prawa własności — Abraham Lipowicz i Karol Lange. Wkrótce po uwolnieniu ich z więzienia wskutek Manifestu, obadwaj z tem większą gorliwością uprawiać poczęli swoje rzemiosło gwałtownych kradzieży i w parę tygodni znaleźli się pod kluczem, a wczoraj na ławie oskarżonych przed sądem okręgowym, który pierwszego z nich skazał na rok zamknięcia w domu roboczym, drugiego zaś na trzy lata rot aresztanckich.

— **Smutny wypadek.** W dniu 15 b. m. praktykant na konduktora kolei konnej Feliks Dmochowski, zeskoczył tak nieszczęśliwie z wagonu na rogu Nalewek i Gęsiej, iż złamał rękę i nogę. Zdawało się, iż siły młodego człowieka przeniosą te cierpienia, zaszła jednakże potrzeba amputacji, po dokonaniu której biedak zakończył życie.

— **Dr Overzier.**

Od niejakiego czasu prawie wszystkie gazety niemieckie drukują codziennie „na widocznem miejscu" przepowiednie meteorologiczne dra Overzier'a. Znajdujemy w nich zapowiedź pogody w danem miejscu *na dni trzy*.

Któż to jest ów dr Overzier.

Jest to jakiś prywatny uczony, mieszkający w Kolonji i pewny siebie na punkcie przepowiadania pogody tak jak niegdyś nasi fabrykanci kalendarzy ludowych.

Jest wprawdzie skromniejszy, bo nie na cały rok tylko na trzy dni przed sobą widzi, ale to tylko różnica w stopniu, gdyż co do istoty rzeczy nauka meteorologji jest dotąd równie bezsilną w stosunku do dwóch dni, jak i względem dwóch miesięcy i lat.

Wydoskonalony w Stanach Zjednoczonych system rozgałęzionej służby meteorologicznej, o ile szybko się posługuje telegramami z różnych okolic, może posłużyć do przewidzenia jaka będzie pogoda *jutro*.

Co do *pojutrze*, to nawet ta skomplikowana maszyna nie wystarcza...

Tak więc dr. Overzier jest, musi być, nie może nie być, blagierem a wszystko co mówi i pisze o swoich rzekomych obliczeniach przypływu i odpływu atmosfery, odpowiadającego przypływowi i odpływowi morza, jest okłepaną piosenką wielu podobnych mu szarlatanów.

Ale gdzie wysławiana zwykle powaga i naukowość prasy niemieckiej!!

— **Szczęśliwy dzień.**

Uważny przechodzień mógł ubiegłego wtorku zaobserwować na ulicach Warszawy coś, co rzadko widzieć się zdarza...

Oto na rogach ulic prócz afiszów ani jednej nie było. . „klepsydry".

Szczęśliwy to dzień dla tych zwłaszcza, którzy mając na wywieszenie klepsydry, wywieszać jej nie potrzebowali!

— **Gość.**

Od kilku dni bawi w Warszawie znany finansista petersburski br. Horacy Günsburg.

P. baron zajmuje okazały apartament w hotelu europejskim, lecz jako stosujący się ściśle do wymagań rytuału swej wiary jada w jednej z nielicznych tutejszych restauracyj żydowskich...

— **Brak zaufania.**

Do mieszkania jednego z naszych znajomych wchodzi jakieś indywiduum, prosząc o jałmużnę.

Proszący objaśniał, iż przejścia, jakich doświadczał w życiu, są tak cudowne i trudne do wiary, iż lepiej nie mówić o nich wcale...

Na zapytanie, czy posiada jakie dowody ze swojej przeszłości, odparł jaknajspokojniejszym tonem.

— Panie, widzę, iż się i na tobie zawiodłem... dowody, zawsze dowody! że też ludzie tak są podejrzliwi i nieufni...

To mówiąc, podziękował za skromny datek— i udał się do następnych drzwi, celem wznowienia interesującej opowieści o strasznych losach i trudnych do uwierzenia przygodach...

— **Także rozumowanie.**

W jednym z zakładów fotograficznych zjawiła się kilka dni temu pewna dama.

Po obejrzeniu przedstawionych albumów, obiorze formatu i długim targu, dama decyduje się wreszcie fotografować!

Kiedy atoli przystąpiono już do zdjęcia podobizny, dama powstaje, otwiera drzwi wchodowe i wołając: „Józiu! Józiu!" wprowadza oczekującego tam widocznie kilkoletniego synka, pełnego nadziei malca, którego sadowi obok siebie wprost aparatu...

Fotograf zwraca uwagę, iż niespodziewany ów „dodatek" wymagać będzie także „dodatkowej" do umówionej za jedną osobę ceny dopłaty.

— Co?—woła oburzona dama—przecież za takie małe dziecko nawet na kolei opłaty nie pobierają!

I wychodzi...

— **Za jedno „nie" 1,500 rs.**

Omyłka zasadzająca się na przestawieniu jednego przyrostka *nie* stała się powodem dla osoby wysyłającej telegram 1,500 rs. straty.

Było to onegdaj, w hotelu rzymskim układano punktację sprzedaży folwarku pod Otwockiem.

Upełnomocniony przez obecnego posiadacza pana F. syn jego zgodził się z kandydatem do kupna na cenę 22,000 rs. i uprzedził go iż zawiadomi ojca telegraficznie, ostateczny więc akt u rejenta będzie podpisany w dniu następnym.

Nie zdążył jeszcze ułożyć telegramu, kiedy przynoszą depeszę od ojca następującej treści:

„Zaraz rób nie czekaj mojego przyjazdu."

Wobec takiego polecenia, syn niezwlekając zaproponował nowonabywcy udanie się do rejenta, gdzie na zasadzie kontraktu prywatnego cały interes szybko został ułatwiony.

W godzinę później przyjeżdża p. F. i z wielkiem swojem zdziwieniem dowiaduje się o nastąpionym fakcie.

Zrazu napadł ostro na syna albowiem przywoził kupca dającego o 1,500 rs. więcej.

Niebawem jednak przekonał się, iż przewyżkę tę stracił wskutek błędnego przestawienia przyrostka *nie* przez puszczającego depeszę, która winna była brzmieć:

„Zaraz nie rób, czekaj mojego przyjazdu."

Przyjemna omyłka!

— **Na giełdzie.**

— Podobno wracasz z wystawy elektrycznej wiedeńskiej?

— Tak — albo o co idzie?

— A co tam nowego?

— Ogromny gwałt — w rotundzie produkuje się *ażioskop*...

— **Przyczynek do kwestji „napiwnego".**

— Garson! płacę trzy półporcje pieczeni i nic więcej.

— 90 kopiejek...

— Proszę mi wydać z 25-ciu rubli.

— Przepraszam... nie mogę zmienić—czy pan dobrodziej nie ma drobniejszych?

— Mam tylko 90 kopiejek...

— A! to mogę zmienić!

— **Z Lublina piszą** do nas co następuje: „W tych dniach dokonaną została w Lublinie jedna z znaczniejszych tranzakcyj realnościowych. Wielka posesja z teatrem, parkiem i przyległemi domami przeszła na własność p. Z. B. z Warszawy, który podobno stale zamierza się u nas osiedlić. Za rozległą tę posiadłość zapłacono 82,000 rs. W ogóle Lublin wznosi się widocznie i coraz piękniejszemi zdobi budowlami. Do wydatniejszych pomiędzy niemi należy dom dra Ch. sąsiadujący z powyżej wspomnianą posiadłością. Zatwierdzenie ustawy Towarzystwa kredytowego miejskiego przyczyniłoby się bardzo do wzrostu miasta, a dla wielu właścicieli nieruchomości, jęczących pod naciskiem wysokich procentów stałoby się deską ratunku. Prawdę mówiąc i kapitaliści warszawscy mogliby w Lublinie i innych miastach gubernjalnych poszukać lokacji dla swoich kapitałów, zamiast mieścić je na mocno obciążonych hypotekach w Warszawie. Dawniej, gdy utrudnione były komunikacje, łatwem było do wytłómaczenia unikanie takiej lokacji, lecz dziś czasy się zmieniły. Lokale u nas są rozrywane, a domy nie świecą pustkami jak w niektórych dzielnicach Warszawy, co nieraz utrudnia uiszczanie procentów. O sprzedażach przymusowych w Lublinie nie słychać, chyba tylko w drodze działów, co dowodzi, iż pomimo wygórowanych procentów obywatele lubelscy sumiennie wywiązują się z zobowiązań przyjętych względem wierzycieli. Rękojmia to dla kapitalistów i zachęta do skierowania swoich kapitałów w tę stronę."

— **Osuszanie błot poleskich.** Sprawa osuszania błot poleskich ciągle robi postępy. Szczególniej po-

wiat rzeczycki, przerżnięty siecią kanałów, pozyskał dogodne komunikacje; również i powiat mozyrski wiele zawdzięcza dokonanym już robotom. W obrębie powiatów mozyrskiego i rzeczyckiego osuszono niemal zupełnie przestrzeń od Berezyny i Dniepru aż po granice powiatu pińskiego i Polesia owruckiego. Ogromna ta przestrzeń zawiera 500,000 dziesiatyn kwadratowych trzęsawisk, które dotychczas były zupełnie bezużyteczne. Prócz tego główne linje kanałów, rozszerzonych i pogłębionych, przedstawiają dogodne i skrócone drogi wodne dla spławu drzewa. Ostatnio urządzono w powiecie mozyrskim w miejscowościach najbardziej błotnistych pomniejsze kanały, których łączna długość wynosi około 70 kilometrów.

— **Pożar młyna.** W nocy z dnia 22-go na 23-ci b. m. pod Bendzinem, w zabudowaniach należących do wielkiego młyna parowego braci Potok, wynikł gwałtowny pożar który w niespełna półgodziny objął płomieniami wszystkie budynki i strawił je do szczętu. Przybyła na pomoc straż ochotnicza zajęła się ratunkiem sąsiedniej fabryki żelaznej i zdołała ją uchronić. W pożarze zginęło sporo nieubezpieczonych ruchomości. Ogółem straty dochodzą sumy 10,000 rs. Pożar wynikł z niewiadomej przyczyny.

— **Pożar.** W dniu 13-tym b. m. groźny pożar nawiedził wieś Borodicę pod Hrubieszowem. Zgorzało 15 domów mieszkalnych, 5 stodół oraz znaczna liczba inwentarza. W płomieniach zginął też syn gospodarza, 12-letni chłopiec, który przed ogniem umknąć nie zdołał.

— **Smutny wypadek** wydarzył się niedawno we wsi Kaliszanach nad Wisłą. Ojciec właścicielki tej wsi, Teofil Nowakowski, w przystępie obłędu, wskoczył w nurty Wisły i śmierć w niej znalazł. Wypadek wywołał przygnębiające wrażenie w całej okolicy. Liczny kondukt pogrzebowy w Rybitwach świadczył o powszechnej sympatji, jaką się cieszył zmarły w kołach włościańskich.

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Marja z Psarskich **Kołakowska,** wdowa po mecenasie, po długiej i ciężkiej chorobie, przeżywszy lat 79, przeniosła się do wieczności. W ciężkim żalu pozostała córka zaprasza przyjaciół i znajomych na żałobne nabożeństwo w kościele Wszystkich Świętych na Grzybowie, o godzinie **10 i pół** zrana, w sobotę, a następnie na wyprowadzenie zwłok po skończonem nabożeństwie na cmentarz powązkowski odbyć się mające. —3654—

† Ś. p. Onufry **Kopański,** urzędnik kancelarji jw. jenerał-gubernatora, opatrzony św. sakramentami, zmarł dnia 12 (24) października r. b. Na wyprowadzenie zwłok z domu nr 9, przy rogatkach belwederskich na cmentarz wolski mające nastąpić w sobotę, dnia 15 (27) października r. b., o godzinie **3-ej** po południu, pozostały syn i córka, oraz brat zmarłego zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych.

† W rocznicę skonu ś. p. Florjana **Marczewskiego,** zmarłego dnia 27 października 1857 r., odprawioną będzie msza św. w kościele bielańskim, dnia 27 b. m., w sobotę, o godzinie **8-ej** zrana. —3655—

† W sobotę, dnia 27 b. m., odbędzie się o godzinie **11-ej** zrana, nabożeństwo za spokój duszy ś. p. Szymona **Kassyanowicza,** w kościele św. Józefa Oblubieńca, w kaplicy, obok skweru, na które pozostała wdowa wraz z dziećmi zaprasza wszystkich życzliwych. —3658—

† W poniedziałek, dnia 29 b. m., jako w pierwszą rocznicę śmierci ś. p. Emilji z Olszewskich **Stokowskiej,** odbędzie się żałobne nabożeństwo w kościele św. Antoniego przy ulicy Senatorskiej, o godzinie **10-ej** zrana, na które pozostały mąż uprzejmie zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych. —3606—

TELEGRAMY WŁASNE
Kurjera Warszawskiego.

Wiedeń 25-go października.

Cesarz w odpowiedzi na przemowy powitalne prezesów delegacji rzekł: „Stosunki z mocarstwami są zupełnie zadawalniające. Wszystkie państwa pracują lojalnie nad ubezpieczeniem dobrodziejstw pokoju. Cesarz dziękuje delegacjom za umożebnienie reorganizacji armji. Załogi w Bośnji zostaną zmniejszone. Chrzanowski zapewnił cesarza, iż delegacje nie będą w tym roku czyniły żadnych trudności.”

Zagrzeb 25-go października.

Dzisiejszej nocy nawiedziły Zagrzeb dwa trzęsienia ziemi, połączone z hukiem podziemnym.

Budapeszt 25-go października.

Verhovay zapowiada w swoim dzienniku, iż odkryje przeniewierstwa w redakcjach *Egyetertes* i *Pesti Hirlap.* Kaucję 10,000 złr. na wydawnictwo dalsze *Függetlenséga* złożył Czatary, były deputowany radykalny, używający złej sławy.

Berlin 25-go października.

National Zeitung twierdzi, że zniżkę papierów procentowych rossyjskich spowodowało zachowanie się prasy rossyjskiej, nadto namiętnie traktującej kwestje polityki zagranicznej. W Niemczech zbyt jest wiele wartości rossyjskich, by one same starały się o zniżenie ceny swej własności.

Paryż 25-go października.

Na wiadomość o odrzuceniu przez rząd chiński propozycyj francuskich, zapanowało powszechne oburzenie. Pisma nazywają żądania Chin bezczelnemi i domagają się niezwłocznego wydania wojny, którą należy prowadzić z rozwinięciem całej energji.

Londyn 25-go października.

Standard donosi, że Chiny odrzuciły bezwzględnie propozycje, zawarte w memorjale francuskim. Skoro tylko francuzi zaatakują Bacninh, wojna zostanie przez rząd chiński urzędownie notyfikowaną.

Ekaterynosław 25-go października.

Z rozporządzenia władz gubernjalnych zamknięte zostają, po odebraniu ich właścicielom patentów, wszystkie szynki znajdujące się w dzielnicach miasta, zamieszkanych przez robotników fabrycznych i kolejowych.

Odessa 25-go października.

Na pierwszem posiedzeniu trzeciej grupy dróg żelaznych, delegat drogi zakaukaskiej nie zgodził się na porozumienie z innemi drogami w kwestji urządzenia bezpośredniej komunikacji zamorskiej. Postanowiono poczynić kroki u ministra komunikacyj w celu zmuszenia drogi zakaukaskiej do przystąpienia do konwencji.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 25-go października, godzina 8 min. 0.

Usposobienie panujące na dzisiejszem zebraniu giełdowem w Berlinie było słabe, przedewszystkiem ujawniło się ono przy tranzakcjach wartościami górniczemi, które następnie pociągnęły za sobą i wszystkie inne! Rynek wartości kolejowych bardzo słaby. Spekulacyjne również niedobrze. Akcje kredytowe straciły znów dwie marki na kursie i powróciły do kursu 481. Renty obce nie mogły też utrzymać się przy kursach. Rosyjskie wartości w ogóle bardzo słabo a w szczególności ruble, które się do 198 m. za 100 rs. obniżyły. Żyto na dostawę wiosenną utrzymało się w cenie w towarze gotowym niżej o ½ marki notowane.

Berlin 25-go października, g. 5 m 35 wieczór.
(notowanie urzędowe giełdy).

Bilety banku rosyjs. w tranz. natychm.	198.10
Weksle na Warszawę	197 60
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	196.70
Weksle na Petersburg długoterminowe	194 80
Bilety banku ros. na dostawę	198.—
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	55.40
Akcje kredytowe.	481.—
Listy zastawne serja I-sza.	61.10
Weksle na Londyn krót.	20.36
„ „ długot.	20.26⁵
Żyto z dostawą we wrześ.—paźdz. .	145.—
Żyto w kwietniu—maju	151.75

Petersburg 25-go października g. 7 m. 15 w.
notowanie urzędowe).

Weksle na Londyn	23 3/8.
Pożyczka premjowa I-ej em. .	214 3/4.
„ „ II-ej em. .	205 3/8.
Półimperjały	8.40.

Źle i coraz gorzej dzieje się rublom na giełdzie berlińskiej. Postępowano i dawniej ku zniżce, ale po 25 fenigów na dzień z chwilowemi na tej drodze przestankami, obecnie już od dni paru zaczynają ruble obniżać się po 50 fenigów dziennie. W dodatku usposobienie w ogóle jest słabe i przewidywać nie można kiedy zajdzie jaki wypadek, który kurs rubli podnieść zdoła. Regulacja końcomiesięczna się zbliża, może ona co na to poradzi. Tymczasem giełda warszawska będzie zmuszona podnieść znacznie kursa walut obcych, tembardziej, iż wczoraj na dorównanie z poziomem berlińskim nie dozwoliła przewaga podaży — której może już dziś nie będzie. Kursa dnia poprzedniego były: 198.80, 198.50, 483, 145,50, 151.75.
J. Wł.

Gdańsk 24-go października roku 1883.

Pszenica	cena najwyższa	9.43.
„	„ regulacyjna bieżąca	8.71.
„	„ na dostawę wiosenną	9.07.
Żyto	cena najwyższa za polskie .	6.20.
„	„ regulacyjna	6.20.
„	„ na dostawę wiosenną .	6.43.

CENY ZBOŻA.

dnia 25-go października roku 1883 na stacji „Praga” drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej.

Pszenica wyborowa 143—153, średnia 128—140, ordynaryjna 105—123.

Żyto wyborowe 106—108, średnie 100—105, ordynaryjne 96—99.

Jęczmień wyborowy 104.108, średni 95.101, ordynaryjny —.—

Owies wyborowy 90—95, średni 80—86, ordynaryjny 70—77.

WYKAZ DEPESZ

otrzymanych przez warszawską centralną stację telegraficzną w dniu 24-ym października r. 1883-go, a niedoręczonych adresatom, z powodu niedokładnych adresów:

Maximilian Osterblum,— Bilce, hotel Belleville,— Fenichl, księgarnia,— Kowalski, Żelazna 7,— Zimna nr 5, Kabalt, — Hoża 25a, Adrian Feodorowicz Kotyłow,— Gerlach, Compagnie,— Bilce, hotel Wien,— Hille, Marszałkowska, naprzeciw św. Ducha, — Złota 28, Władysław Kochański,— Chłodna 11 u Robkiewisza Kułoczyckiej.

ZARZĄD
drogi żelaznej
warszawsko-terespolskiej

podaje do wiadomości, że od dnia 1 (13) listopada r. b. wprowadzony zostaje na tejże drodze zimowy rozkład jazdy, podług którego pociągi pasażerskie odchodzić i przychodzić będą:

I. Pociąg pocztowy z powozami klasy I-ej i II-ej dla pasażerów miejscowej i bezpośredniej komunikacji, oraz z powozami klasy III-ej wyłącznie dla pasażerów jadących w bezpośredniej komunikacji na drogi żelazne moskiewsko-brzeską i południowo-zachodnie:

a) wychodzi z Warszawy (Pragi) o godzinie 3 minut 50 po południu.
z Łukowa o godzinie 7 min. 11 wieczór.
przychodzi do Brześcia o godzinie 9 minut 50 w nocy.

W odwrotnym kierunku:

b) wychodzi z Brześcia o godzinie 8 rano.
z Łukowa o godzinie 10 minut 52 rano.
przychodzi do Warszawy (Pragi) o godzinie 2 po południu.

II. Pociąg osobowy z powozami klasy I-ej, II-ej i III-ej:

a) wychodzi z Warszawy (Pragi) o godzinie 10 minut 30 rano.
z Łukowa o godzinie 2 minut 42 po południu.
przychodzi do Brześcia o godzinie 5 minut 49 po południu.

W odwrotnym kierunku:

b) wychodzi z Brześcia o godzinie 1 po południu.
z Łukowa o godzinie 4 minut 34 po południu.
przychodzi do Warszawy (Pragi) o godzinie 8 minut 28 wieczór.

III. Pociąg osobowo-towarowo-wojskowy z powozami klasy I-ej, II-ej i III ej.

a) wychodzi z Warszawy (Pragi) o godzinie 7 minut 15 wieczór.
z Łukowa o godzinie 12 minut 29 w nocy.
przychodzi do Brześcia o godzinie 4 minut 28 w nocy.

W odwrotnym kierunku:

b) wychodzi z Brześcia o godzinie 10 minut 45 w nocy.
z Łukowa o godzinie 2 minut 58 rano.
przychodzi do Warszawy (Pragi) o godzinie 8 minut 13 rano.

Pociągi pocztowe drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej pozostają w bezpośredniej komunikacji z pociągami kurjerskiemi dróg żelaznych warszawsko-wiedeńskiej i bydgoskiej do Wiednia i Berlina, z pociągami pocztowemi dróg żelaznych moskiewsko-brzeskiej do Moskwy i południowo-zachodnich do Kijowa i Odessy.

Pociągi osobowe drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej komunikują się z pociągami pocztowemi drogi nadwiślańskiej na odnodze Łuków-Iwangród. (1080)

KORESPONDENCJE PRYWATNE.

— Obie laweczki wczoraj wieczorem wyglądały prześlicznie. — *Kapryśna.* (1083)

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*—Plac Teatralny nr 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою. — Варшава 14 (26) Октября 1883 г.

Redaktor Wacław Szymanowski. — Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski. — Wydawca Gustaw Gebethner.